

CENA NUMERU 25 gr.

ROK XVIII

NR 24



STRZELEC

Z POLSKIEGO TESTAMENTU

Józef Piłsudski o sobie

„Wyjątki rozmowy Józefa Piłsudskiego z Arturem Śliwińskim, zamieszczonej w Nr. 43 „Niepodległości" p. t. „Marszałek Piłsudski o sobie".

...Od lat najmłodszych myślałem o służeniu Polsce, marzyłem o wielkości. — (mówił Marszałek— przyp. red.).

Uczyniłem uwagę, (sen. Śliwiński — przyp. red.), że tak marzy wiele dzieci.

— Ja z tą myślą nie rozstawałem się nigdy. Wytrwałem w postanowieniach lat dziecinnych. Naraziło mnie to na ciężkie przyżycia. W latach mojej młodości życie nie sprzyjało tego rodzaju postanowieniom. To też przyszła chwila, że zwątpiłem o tym, bym mógł dokonać wielkich rzeczy. I życie od razu straciło dla mnie swój urok. Powiedziałem sobie, że skoro nie mogę być wielkim, to nie mam po co żyć. Było to już po powrocie do Wilna z pierwszego roku studiów uniwersyteckich w Charkowie. Ogarnęło mnie takie zmęczenie, że postanowiłem skończyć z sobą i to nieodwołalnie. Układałem nawet plany, jak to wykonać. Ostatecznie zdecydowałem się wyjechać łódką na ulubione jezioro Trockie, stanąć na brzegu łodzi strzelić do siebie z rewolweru. Rozumowałem, że gdyby strzał nie był śmiertelny, wpadnę do wody i nikt już nie zdoła mnie uratować.

Decyzji tej Piłsudski nie wykonał, gdyż zaszły wypadki, które Go przekonały, że można żyć dla wielkości. Tymi wypadkami było uwięzienie, a następnie zesłanie na Sybir... — ...To, co nieraz innych łamało, dla Piłsudskiego stało się ocaleniem.

— I na Sybirze — ciągnął Marszałek — nie przestałem rozmyślać o wielkości. Zastanawiałem się, jakie drogi do niej prowadzą, jakie właściwości powinien mieć człowiek, aby stać się wielkim.

...Powiedział Komendant w jednej z poprzednich rozmów, że nie znosi systematyczności.

— Systematyczność jest przeciwna mojej naturze. Nigdy w niczym nie byłem systematyczny i nie umiałem być systematycznym. A jeśli usiłowałem wykonać coś według obmyślonego z góry systemu, nie mogłem tego wymusić na sobie... — ...W całym moim życiu nie trzymałem się żadnego systemu, nie mogłem się nagiąć do żadnej systematyczności.

— A w szkole? — zapytałem. — Ucząc się, trzeba było być systematycznym.

— Nigdy się nie uczyłem.

— Ale słuchając lekcji, trzyba było systematycznie dążyć za myślą nauczyciela.

— Nigdy lekcji nie słuchałem!

— Ale czytając książkę, przerzuca Komendant stronę za stroną.

— Nic podobnego! Nigdy tak książek nie czytam...

Powiedziałem, że słuchając odczytów Komendanta, odnosiłem wrażenie, że odczyty te przygotowane są systematycznie.

Ale Marszałek i temu zaprzeczył.

— Dla odczytów moich — powiedział — układam sobie „konstytucję". Tak nazywam plan odczytu. Plan mój polega na tym, że to, co chcę powiedzieć, notuję na papierze poszczególnymi punktami i dla każdego punktu wyznaczam sobie pewną ilość czasu. Odczyt każdy obmyślam, układam nawet niektóre frazesy i to w różnych wersjach, ale nie obmyślam nic systematycznie. Nie mógłbym swego odczytu wyuczyć się na pamięć, a gdybym nawet tego dokonał, na pewno nie umiałbym go wygłosić tak, jak się wyuczyłem. Muszę improwizować.

— Ale podczas odczytu trzyma się Komendant pewnej kolejności, według z góry wyznaczonych punktów. To już byłaby pewna systematyczność.

— Podczas odczytu myślę o wielu rzeczach, ale nigdy nie myślę o tym, by kolejno wyczerpać to, co zamierzam powiedzieć. Kolejność tworzy się sama i ja nie zastanawiam się nad nią. Gdy przemawiam publicznie, widzę całe audytorium, widzę wszystkie twarze, lecz wybieram sobie kilka „ofiar" w różnych punktach sali i przez cały czas odczytu śledzę wrażenia, jakie ofiary moje odnoszą. Pamiętam o tym, by odczyt ukończyć w oznaczonym czasie. Spoglądam na zegarek, obliczam, ile minut mi jeszcze pozostało, a jednocześnie myślę i o wywołanych wrażeniach i o tym, co powiedziałem i co za chwilę powiem, i o tym, jak się zaraz po odczycie wymknę i co później będę robił i o wielu innych rzeczach.

— W takim razie — powiadam — myśli Komendanta pracują niezależnie od siebie, jak różne warsztaty w fabryce.

— Tak jest, tak jest! — przytwierdza Marszałek.

— Wieczna praca różnorodnych myśli!

— Wieczna praca! — powtarza Marszałek.

— A jeśli się zdarzy, że jakiś punkt nie da się zmieścić w czasie przez Komendanta oznaczonym?

— To zdarza się często. W takim wypadku „oszukuję" publiczność i bez najmniejszej ceremonii przechodzę do innego punktu.

— A czy odczyty dawały Komendantowi zadowolenie?

— Najbardziej byłem zadowolony z odczytów swoich o roku 1863-im, wygłoszonych w Wilnie, po wycofaniu się ze służby państwowej. Wyczerpałem wszystkie punkty, które obejmowała „konstytucja" i wszystkie zamknąłem w określonym czasie. Te odczyty dały mi zadowolenie. A ja nie łatwo zadawalam siebie. Mógłbym oszukać wszystkich — siebie nigdy oszukać nie zdołam. Tego nie potrafę.



TYGODNIK

STRZELEC

ORGAN ZWIĄZKU STRZELECKIEGO NR 24. ROK XVIII — 12.VI. 1938 R.

NA DZIEŃ SPÓŁDZIELCZOŚCI

Powiadaliśmy o sobie niejednokrotnie, że Związek Strzelecki jest organizacją bojową. Bojową nie tylko w sensie żołnierskim, ale również dlatego, że nie możemy z założonymi rękami patrzeć na zło, które się dokoła panoszy, nie poprzestaniemy na utyskiwaniach, ale twardą garścią przyłożymy się do pracy, aby wywalczyć sobie i następnym pokoleniom lepsze jutro. Nie dokonamy tego oczywiście w pojedynkę, ale będziemy iść ławą, ramię przy ramieniu.

Rozejrzyjmy się bacznie dokoła. Rzućmy okiem przede wszystkim na największą część naszego narodu — na wieś polską. Zobaczymy, że chłop polski, poza nielicznymi wyjątkami, żyje w biedzie: źle mieszka, źle się odżywia, źle się odziewa, pracuje ciężko od świtu do nocy, a nie wiele z tego ma. Duży odsetek dzieci nie uczy się w szkole, nie uczy się przede wszystkim pracować na przyszłym warsztacie, który odziedziczy po ojcu. Płody swej pracy oddaje za byle co chytremu pośrednikowi, przeważnie obcemu, a drogo płaci za potrzebne mu w gospodarstwie przedmioty. To, co zebrał na roli lub wychodował, wiezie każdy osobno daleko nieraz do miasta, traci czas i nie wie, czy za swą pracę uzyskał godziwą cenę.

Spójrzmy teraz na zachód i północny zachód:— do Niemiec, Francji, Belgii, Holandii, krajów skandynawskich i bałtyckich. Tam ludność przeważnie siedzi na lichszych gruntach, ma mniejsze gospodarstwa, a jednak żyje dostatnio, kulturalnie.

Czemu tak się dzieje? — Oto w dużym stopniu przyczynia się do tego odkrycie wielkiej tajemnicy, której na imię — *spółdzielczość*. Mianowicie odkryli ludzie tę wielką prawdę, że to czego nie dokona człowiek pojedyńczy — dokonać można gromadnie.

Nie znaczy to, że i u nas tej tajemnicy nie znają. Znają, ale nie umieją stosować w życiu. Bo spółdzielczość to piękna rzecz, ale zarazem i trudna. Trudna, gdyż wymaga wyplenienia bujnie u nas krzewiących się chwastów: — bierności, sobkostwa, niechęci do nowych form życia i pracy. A tymczasem życie idzie naprzód. To co było dobre 100, 50 lat temu, obecnie staje się zawadą. W nowych czasach trzeba się uczyć nowych form pracy. Trzeba się uczyć spółdzielczości, a spółdzielczość nauczy nas, że zboże, zanim stanie się chlebem, nie koniecznie musi przechodzić przez łańcuch pośredników, z których każdy zarabia, a traci na tym rolnik i robotnik. Spółdzielczość nauczy, że nie trzeba jechać samemu do miasta z lada osełką masła, z koszykiem jaj. Spółdzielczość nauczy nas, że nie trzeba zostawiać dzieci bez dozoru w chacie w czasie robót polnych, gdyż mogą zdrowo i pożytecznie spędzić czas w domu gromadzkim, wybudowanym z zysków spółdzielni, pod fachową opieką. Wiele, bardzo wiele można przytoczyć dowodów, że spółdzielczość przebudowałaby zupełnie nasze życie, czyniąc je lepszym, jaśniejszym, radośniejszym. W „Strzelcu" pisaliśmy o tym tak wiele!

Mimo bijących w oczy korzyści, jakie daje spółdzielczość, dowiadujemy się z następnego artykułu, jak niewielki procent ludu wiejskiego znajduje się dotychczas pod tęczowym sztandarem spółdzielczości. Widzimy, jak mało ludzi znalazło się w spółdzielniach kredytowych, rolniczych, mleczarskich, które tak dźwignęły mieszkańca państw zachodnich. „Wszystko powinno być zrobione, aby nastąpiła nowa era spółdzielczości — mówi wicepremier Kwiatkowski: — Przez spotęgowanie ruchu spółdzielczego, przez przywrócenie mu dawnych cech pionierskich, można wydobyć na powierzchnię życia nowe siły i nowych ludzi, nowe kapitały i nowe wartości, które zbudują połączenie gospodarcze bezpośrednio między wsią i miastem, między Polską A. i Polską B." Widzimy więc jak wielkie znaczenie przypisuje spółdzielczości człowiek, który kieruje gospodarstwem narodowym.

A ponieważ stanęliśmy w szeregu bojowników, musimy się przyłączyć do tych, co nową Polskę, Polskę spółdzielczą chcą budować, co chcą wieś polską, polskie miasta i miasteczka z biedy wyciągnąć. O podniesienie gospodarcze wsi troszczy się Pan Prezydent Reczypospolitej, troszczy się Wódz Naczelny, bo obronność kraju ściśle jest związana z zamożnością, ze zdrowiem obywateli.

Mamy więc wytkniętą dorgę. Znamy nasze niedomagania ale znamy także lekarstwo. Od nas samych zależy, abyśmy po to lekarstwo sięgnęli i umiejętnie zażyli. Musimy więc wydatniej niż dotychczas zająć się sprawą przysposobienia do pracy spółdzielczej, która „nie tylko przebudowuje stosunki społeczne, ale jednocześnie przekształca dusze i wychowuje ludzi, którzy przebudową kierować są zdolni".

W dniu spółdzielczości, który obchodzony będzie 12 czerwca, musimy jasno i bez zastrzeżeń opowiedzieć się przy tęczowym sztandarze, który jest znakiem lepszego jutra dla całego świata pracy.

ł.

SPÓŁDZIELCZOŚĆ W CYFRACH

Jeden z czołowych pionierów spółdzielczości w Polsce — Stanisław Thugutt — powiedział: „Spółdzielnia, to nie kramik, tylko zrzeszenie uczciwych ludzi, którzy wspólną pracą chcą walczyć z nędzą, z wyzyskiem, z całym złem, które dziś trapi świat".

Zdawałoby się, że pod takim zawołaniem, dokoła takiego celu powinien się skupić cały świat pracy, który walczy bezradnie z trapiącą go nędzą i z wyzyskiem, który chciałby osiągnąć jaśniejsze, bezpieczniejsze jutro. Przypatrzmy się tedy, jak wygląda spółdzielczość u nas, jaki odsetek ludzi pracy skupia się dokoła sztandaru spółdzielczego, który niesie wyzwolenie.

Różne są potrzeby ludzi, różnego też rodzaju powstały spółdzielnie, z których każda ma do spełnienia inne zadania. Są więc spółdzielnie spożywców, które służą do zaopatrywania swych członków w artykuły pierwszej potrzeby; spółdzielnie mieszkaniowe, rolnicze, pożyczkowo - oszczędnościowe, wytwórcze, mleczarskie, pracy i inne. Stosownie do swego celu lub przynależności zawodowej swych członków spółdzielnie skupiają się w związki. Obecnie w Polsce istnieje 5 związków polskich (Związek Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo - Gospodarczych, Związek Spółdzielni Spożywców „Społem", Związek Spółdzielni Wojskowych, Związek Spółdzielni Zrzeszeń Pracowniczych oraz Związek Wołyński Spółdzielczy „Hurt") jeden ukraiński, jeden ruski, dwa niemieckie i dwa żydowskie. Związki polskie skupiają w sobie 7.199 spółdzielni o ogólnej liczbie 2 miliony 5 tys. członków; w tym prawie półtora miliona członków pochodzenia rolniczego.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że ludność rolnicza w Polsce stanowi okrągło 70 procent, a ludzi dorosłych obojga płci mamy około 10 milionów, to łatwo spostrzeżemy, jak wiele w tym kierunku jest w Polsce do zrobienia, aby ludzie uświadomili sobie, że od nich tylko zależy polepszenie własnego bytu.

Przypatrzmy się z kolei, jak wyglądają u nas poszczególne rodzaje spółdzielni. Najbardziej rozpowszechnionym typem powinny być u nas spółdzielnie rolniczo-handlowe, których zadaniem byłoby organizowanie zbytu produktów rolnych, skupowanych dotychczas przez różnego rodzaju pośredników, wykorzystujących nieświadomość i bezradność drobnego rolnika. Otóż tego rodzaju spółdzielni jest u nas zaledwie 231, skupiających około 68 tysięcy członków. Ponieważ w niektórych powiatach istnieje po kilka spółdzielni, wynika z tego, że w kilkudziesięciu powiatach nie ma zupełnie spółdzielni. Mimo to obroty tych spółdzielni wyniosły w r. 1937 pokaźną kwotę 161 milj. zł.

Poza spółdzielniami rolniczo-handlowymi istnieje 538 spółdzielni rolniczo - spożywczych, zajmujących się w przeważnej mierze zaopatrywaniem rolników w towary potrzebne w gospodarstwie rolnym. Obroty tych spółdzielni wyniosły przeszło 32 milj. zł. Z cyfr tych widzimy, jak niewielką cząstkę stanowią obroty spółdzielni wiejskich w ogólnych obrotach handlu rolniczego.

Trzecią grupę, o olbrzymim znaczeniu gospodarczym dla wsi, stanowią spółdzielnie kredytowe. Chociaż kryzys zachwiał mocno podstawy finansowe tych spółdzielni, stanowią one najpoważniejszą grupę. W końcu ub. roku było zarejestrowanych 3395 spółdzielni, zrzeszających 1.087.432 członków. Fundusze własne tych spółdzielni wynosiły 86,6 milj. zł., a pożyczek udzielono na 318,7 milj. zł.

Inną grupę o charakterze miejsko - wiejskim stanowią spółdzielnie spożywców skupione w związku „Społem". Ta grupa wykazuje największą żywotność, ponieważ w ciągu ostatnich 5 lat liczba spółdzielni wzrosła w dwójnasób, wynosząc w r. 1937 1624 spółdzielnie, skupiające 324 tys. członków. Obroty tych spółdzielni wyniosły w ub. roku 142 milj. zł. przynosząc czystą nadwyżkę 2,5 milj. zł., które w części wróciły do członków w postaci zwrotów od zakupów, w części zaś poszły na powiększenie kapitałów spółdzielczych.

Specjalne znaczenie dla całej Polski ma akjca spółdzielcza na terenie Małopolski Wschodniej i w Centralnym Okręgu Przemysłowym. W tym ostatnim powstało około 200 nowych spółdzielni, które będą miały za zadanie zaopatrywanie ludności w potrzebne produkty. W Małopolsce Wschodniej spółdzielczość organizuje gospodarczo ludność polską.

Część spółdzielni spożywców stanowi oddzielną grupę spółdzielni wojskowych, zrzeszonych w oddzielny związek. Spółdzielczość wojskowa jest zjawiskiem niespotykanym w żadnym innym państwie. Związek skupia przeszło 200 spółdzielni, których obrót wynosił 20 milj., dając blisko 750 tys. czystej nadwyżki. Spółdzielnie wojskowe spełniają doniosłą rolę pionierską, prowadzą bowiem z dużym nakładem sił i środków kursy spółdzielcze dla żołnierzy, nie zawodowych. Kursów takich odbyło się już 43, a ogólna ilość przeszkolonych żołnierzy wynosi około 1.700 osób.

Znane są powszechnie okropne warunki mieszkaniowe, w jakich musi bytować świat pracowniczy. Nie można przecież mówić poważnie o podniesieniu zdrowotności naszego społeczeństwa, nie zapewniwszy mu higienicznych warunków mieszkaniowych. Nie zapewnią takich warunków właściciele nieruchomości, którzy domy swe budują wyłącznie dla własnych zysków. Za tym i sprawę zapewnienia dachu nad głową musi świat pracy wziąć w swoje ręce. Jednakże budownictwo wymaga wielkich kapitałów, a rozwój spółdzielczości mieszkaniowej ściśle jest uzależniony od długoterminowych kredytów z funduszów państwowych lub samorządowych.

Dotychczasowy dorobek spółdzielczości mieszkaniowej jest dość poważny. Na dzień 1 stycznia 1937 r. było 60 spółdzielni zrzeszających ponad 13 tys. członków. Spółdzielnie posiadają 518 domów mieszkalnych, zawierających 5800 mieszkań, będących w użytkowaniu 24 tys. osób.

Istnieje ponadto 200 spółdzielni mieszkaniowo - budowlanych, liczących ponad 10 tys. członków. Spółdzielnie te wybudowały dla swych członków 1863 domy pojedyńcze i 633 domy zbiorowe. Domy te zawierają ponad 13 tys. mieszkań, w których zamieszkuje przeszło 31 tys. osób.

Wśród szeregu spółdzielni nie sposób pominąć spółdzielni mleczarskich. W Polsce dochód z mleka oceniany jest na 14 procent ogółu wpływów gotówkowych drobnych i średnich gospodarstw. Już to jest miarą, jaką pozycję powinna zająć u nas spółdzielczość mleczarska. Wiadomo jest powszechnie, że wiele państw, jak Dania, Holandia, Nowazelandia, pań-

stwa bałtyckie zawdzięczają swój dobrobyt w głównej mierze mleczarstwu. Z chwilą wynalezienia wirówki i przyrządów do określania zawartości tłuszczu w mleku, przemysł mleczarski wszedł na nowe tory, pozwalając organizować duże warsztaty pracy. Mimo niezaprzeczonych korzyści, w spółdzielniach mleczarskich w Polsce zrzeszonych jest zaledwie 10 procent rolników, a przeróbka obejmuje niespełna 13 procent produkcji mleka. W r. 1936 było 1084 spółdzielnie o 371 tys. członków.

Najtrudniejszą i najsłabiej rozwiniętą w Polsce jest spółdzielczość pracy. Istnieją jej dwa rodzaje. Jeden z nich przyjmuje prace i wykonywa przez swych członków, druga — wytwarza i sprzedaje. Jest to spółdzielnia wytwórcza. W Polsce spółdzielczość pracy i wytwórcza jest jeszcze w zarodku. Istniejące tu i ówdzie spółdzielnie nie tworzą własnego związku a rozrzucone są po innych związkach rewizyjnych.

Istnieje wreszcie najnowsza, ciekawa forma spółdzielczości, a mianowicie spółdzielnie zdrowia. Nie wiele jeszcze można o nich powiedzieć, ponieważ są to pierwsze kroki, stawiane na tym polu.



„Stokol" — siedziba własna Spółdzielni Oszczędności i Kredytu Kolejowców we Lwowie.

Z pobieżnego przeglądu spółdzielczości u nas możemy powiedzieć ogólnie, że wiele już zostało zrobione, ale jeszcze więcej pozostało do zrobienia. To też hasło dnia spółdzielczości: **„Przez spółdzielczość do gospodarczej niezależności Polski pracującej"** powinno być najważniejszym nakazem chwili dla wsi i dla miast. Leży to w interesie naszym własnym i państwa.

KARTA Z HISTORII SPÓŁDZIELCZOŚCI

Z artykułów, zamieszczanych w „Strzelcu", dowiedzieliśmy się potrosze o zadaniach i korzyściach, jakie wypływają dla zrzeszających się w spółdzielni i ciekawi jesteśmy zapewne, co było pobudką, kto był inicjatorem tak pięknej akcji.

Otóż początki ruchu spółdzielczego odnajdujemy w Anglii.

Wyzysk robotników przez posiadaczy fabryk, przez przedsiębiorców-kapitalistów spowodował wielką nędzę i niezmiernie ciężkie warunki pracowników.

Jednostka uzależniona od swego pracodawcy i przez niego wyzyskiwana nie miała zarówno sił, jak i możności do przeciwstawienia się ciężkiej swej doli i biernie poddawała się losowi.

Takie to już jest i życie, że właściciele przedsiębiorstw dążą przeważnie do najniższego nagradzania pracowników przy ich największym wykorzystywaniu i odwrotnie, pracownik pragnąłby dobrej pensji na warunkach jak najdogodniejszych dla siebie. Ponieważ warsztatów pracy bywa zbyt mało, aby mogły zatrudnić rzesze wyczekujące na pracę, więc pracodawcy przebierali z największą korzyścią dla siebie.

Warunki pracy nie były wówczas tak sprawiedliwie normowane przez państwo jak to widzimy dzisiaj.

Takim wykorzystanym pracownikiem, który ścierpiał wszystko na swojej skórze był Robert Owen (ur. 1771, zmarł w r. 1858).

Dzięki jednak wielkim zdolnościom i wytrwałości w pracy doszedł do znacznej fortuny, a pamiętając o własnej niedoli zapragnął przyjść z pomocą rzeszy pracującej. Przeprowadził wiele reform wprzód u siebie w fabryce, a potem postanowił urządzić spólnotę samowystarczalną, która przez zjednoczenie członków stała by się silną i przeciwstawiła się ustrojowi kapitalistycznemu. Niezupełnie mu się to udało, ale hasło ku poprawieniu bytu pracowników zostało rzucone.

Podobne zakładanie „spólnot" propagował we Francji Karol Fourier i nazwał je „falansterami".

One to miały za zadanie usunąć ucisk i wyzysk. I w tym wypadku nie udało się przeprowadzić zmian na lepsze, a powodem tego był brak zainteresowania się i zrozumienia idei tych pionierów spółdzielczości ze strony mas pracujących.

Historia udziela nam tu bezpłatnej nauki! — Brak chęci i dobrej woli ze strony zainteresowanych może udaremnić najszlachetniejsze wysiłki i zamiary ludzi dobrej woli.

Weźmy to sobie jako lekcję dla nas samych i przypatrzmy się, jak

ta sprawa wyglądała u nas w Polsce.

Otóż i u nas w kraju nie brakło ludzi dzielnych i śmiałych współczesnych Owenowi i Fourier'owi, i z tego możemy być dumni.

Naszym „ojcem" ruchu spółdzielczego jest nam znany i zasłużony Stanisław Staszic. (zmarł w r 1826). Działał społecznie na wioskach, zakupił i ofiarował wielkie dobra dla towarzystwa, które nazwał: „Hrubieszowskim Towarzystwem Rolniczym ratowania się wspólnie w nieszczęściach".

Po ostatnim rozbiorze Polski w roku 1795 idea spółdzielczości zaczęła zataczać coraz szersze kręgi.

Zrozumiano wówczas, że nie tylko osobiste dobro, ale przede wszystkim dobro nieszczęśliwej Ojczyzny w okowach niewoli, wymaga połączenia sił, bratniego i wzajemnego podania zgodnych dłoni, jako środka samoobrony, jako środka przed wywłaszczeniem, jako środka do wywalczenia zrabowanej wolności.

Do wielkich pionierów spółdzielczości w Poznańskim zaliczeni są pełni wielkich zasług i poświęcenia księża Augustyn Szamarzewski i ks. Piotr Wawrzyniak. Ks. Augustyn Szamarzewski, uczestnik powstania 1863 r. zakłada po miastach i wsiach spółdzielnie oszczędnościowo-pożyczkowe t. zw. Banki Ludowe. Ks. Piotr Wawrzyniak organizuje spółdzielnie zakupu i zbytu artykułów rolniczych. Spółdzielnie te, gromadząc kapitały, mogły opierać się naciskowi gospodarczemu Niemców.

W b. zaborze austriackim wysuwa się na czoło organizatorów spółdzielczości dr. Franciszek Stefczyk. Zakłada on spółki oszczędnościowe i pożyczkowe zwane obecnie Kasami Stefczyka. W zaborze rosyjskim zakładanie spółdzielni do roku 1906 było możliwe tylko za zezwoleniem gubernatorów. Mimo tego w miarę możności ruch ten stale wzrastał. Na czele stanęli Romuald Mielczarski i Stanisław Wojciechowski. Na czele ruchu spółdzielczości mleczarskiej stanął inż. Z. Chmielewski. Hurtownią spółdzielni stało się „I Warszawskie Ziemiańskie Towarzystwo Mleczarskie", założone w r 1903, (obecny „Związek Spółdzielni Mleczarskich i Jajczarskich" w Warszawie).

Tyle starań, tyle pracy i trudów jakie czyniono nad poprawą i rozwojem spółdzielczości nie poszło na marne! My, przybywamy już do gotowego. Nie ponosimy już tych trudów, jakie ponieśli nasi poprzednicy, gotując dla nas grunt dla poprawienia naszego bytu.

Spółdzielnie przeznaczone są dla miasta i dla wsi, dla całego społeczeństwa. Oto przykłady: Spółdzielnie konsumentów (spożywców), oszczędnościowo-pożyczkowe, dla rolników, dla rzemieślników, dla robotników i chałupników, a każda niemal grupa dzieli się na działy.

Zainteresujmy się więc spółdzielczością. Wnieśmy do naszych świetlic temat ten do pogadanek a potem dążmy przez wytrwałą, codzienną pracę do polepszenia bytu sobie, a tym samym przysłużenia się na tym polu i społeczeństwu.

K. Doering.

Polskie lotnictwo komunikacyjne na światowych szlakach powietrznych

Dn. 5 b. m. zakończył się na lotnisku w Warszawie wielki lot samolotu komunikacyjnego Polskich Linij Lotniczych po przebyciu olbrzymiej trasy około 25.000 klm. nad kontynentem Ameryki, Atlantykiem, Afryką i Europą.

Komendantem statku powietrznego typu Lockhead 14, ze znakami SP—LMK był mjr. Makowski, obok którego dzielną załogę stanowili panowie: pil. Wysiekierski, Piskorz, Krassowski i Rzeczewski.

Lot ten wzbudził wielkie zainteresowanie opinii zarówno polskiej, jak i zagranicznej, wywierając specjalnie silne wrażenie wśród emigracji polskiej w Ameryce.

Obok korzyści badawczych, zdobytych dla dalszego rozwoju naszej komunikacji lotniczej, lot statku SP—LMK ma szczególnie doniosłe znaczenie, jako wspaniały przykład zrealizowanej śmiałej myśli polskiej.

Lot SP—LMK obudził w świadomości społeczeństwa przekonanie o wielkich możliwościach lotnictwa polskiego i o konieczności dalszej śmiałej inicjatywy i pracy na tym polu.

O locie SP—LMK tak mówi mjr. Makowski:

„Lot nasz miał dwa cele: pierwszy to zaznajomienie się ze zdobyczami lotnictwa amerykańskiego, które przoduje dzisiaj w komunikacji lotniczej. Drugim głównym celem naszym był przelot nad Atlantykiem dla uświadomienia społeczeństwa polskiego i wykazania światu, że nasze lotnictwo komunikacyjne przygotowane jest już do przelotów nad Atlantykiem i do wkroczenia na światowe szlaki powietrzne.

Pierwsza faza naszego lotu miała więc charakter studium i dla dobra powierzonych nam do wykonania zadań musiała trwać dłużej.

Drugi etap, lot ponad Atlantykiem oraz lądami Afryki i Europy miał na celu wykazanie szybkości maszyny i sprawności handlowej.

W ciągu ostatnich trzech dni przebyliśmy przestrzeń 10.000 km, w tym odcinek ponad Atlantykiem Południowym, czyli w takim samym czasie, jak przelatują specjalnie do tego celu budowane samoloty Towarzystw, które ob-



Nalewanie benzyny w Natalu przed startem do lotu nad Oceanem (Fotografia z autografem mjr. Makowskiego ofiarowana red. „Strzelca").

sługują tę drogę w regularnym ruchu komunikacyjnym.

Mimo że lot ten był lotem doświadczalnym, to jednak przywieźliśmy z Ameryki Południowej pocztę.

Przywiezione listy mają raczej znaczenie symboliczne i świadczą, że jesteśmy przygotowani do przewozu poczty. Samolot skraca czas przewozu listów od naszych rodaków z za Oceanu do Polski z 24 do 4 dni.

O ile poprzednie loty przez Ocean podejmowane przez Polaków, a to ś. p. mjra Idzikowskiego, ś. p. Hausnera, Braci Adamowiczów i mjr. Skarżyńskiego miały w owych czasach charakter — pionierskich wyczynów, to lot nasz miał na celu wykazanie możliwości wykonania lotów handlowych między skupiskami polskimi w Ameryce a macierzą na normalnym samolocie komunikacyjnym, używanym na polskich liniach.

Dzięki samolotowi, w tak krótkim czasie, przywożę Wam pozdrowienia od Polonii zagranicznej, która kilka dni temu tak gorąco nas witała i żegnała.



S. P.—LMK. wśród chmur.

Z prawdziwą radością pragnę podkreślić jak najżyczliwsze ustosunkowanie się do naszego lotu władz wszystkich państw, nad którymi prowadziła trasa naszego lotu, a w szczególności władz Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej i Brazylii.

Życzliwość, jaką okazano nam za Oceanem, znalazła wyraz w tamtejszej prasie, która lot nasz nazwała lotem przyjaźni.

Jako komendant statku powietrznego wyrażam załodze samolotu SP—LKM: w osobach: pilota Zbigniewa Wysiekierskiego, radiooperatora Szymona Piskorza, p. Jerzego Krassowskiego oraz pozostałego za Oceanem radiooperatora Alfonsa Rzeczewskiego gorące podziękowanie za wypełnienie swych ciężkich obowiązków.

Szczęśliwy jestem, że tak załoga, jak i samolot wykonały powierzone im zadanie, i chciałbym, aby nasz przelot stanowił wstęp do rozbudowy polskiego lotnictwa komunikacyjnego na skalę światową".



Powitanie załogi S.P. — LMK. na lotnisku w Warszawie.

TRASA LOTU PS—LMK.

Data	Miejsce startu i lądowania	odległość w km	czas przelotu godz. m.
13.V.	Los Angeles-Mazatlan	1.700	5.30
14.V.	Mazatlan-Mexico City	900	4.05
15.V.	Mexico City-Guotemala	1.050	3.45
16.V.	Guotemala-France Field	1.330	5.06
21.V.	France Field-Panama-Tolore-Lima	2.535	8.23
22.V.	Lima-Arica-Santiago	2.720	8.10
23.V.	Santiago-Buenos Aires	1.235	5.25
26.V.	Buenos Aires-Pelotas-P. Alegro-Rio	2.070	6.00
29.V.	Rio-Natal	2.250	7.20
2.VI.	Natal-Dakar	3.070	11.10
3.VI.	Dakar-Casablanca	2.370	7.43
4.VI.	Casablanca-Tunis-Rzym	2.290	7.25
5.VI.	Rzym-Warszawa	1.330	4.45
		24.850 km	85 godz. 2 m

Szybkość przeciętna 292 km/godz.

H. KAZ.

Buty

2)

Czas mijał. Andrzej uporczywie zbierał grosz do grosza. Zaciął się. Musi mieć buty. Musi mieć buty — powtarzał sobie samemu od rana do nocy. Przylgnął do tej myśli wyłącznej, a ona — jak kleszcz wpiła się w jego mózg. Wiecznie w nim trwała. Co chwila dawała znać o sobie — rosnącym coraz bardziej pragnieniem zaspokojenia zachcianki, trwogą, czy aby buty jeszcze są, czy nie zostały sprzedane. Choćby robota paliła mu się w rękach — w takiej chwili rzucał wszystko i pod bylejakim pozorem biegł do sklepu Rositka. Oddychał głęboko, z ulgą. Były, stały spokojnie, niedbale przechylone, oparte o wgłębienia ściany. Były jeszcze — całe i nienaruszone.

Wieczorami, w swej izbie, kryjomo sprawdzał, sumował, raz jeszcze dodawał pozycje swej książeczki P.K.O. Miał już teraz prawie 60 złotych. Jeszcze kilka tygodni i uzbiera przecież upragnione 80 złotych. Gdyby tak można zarobić jeszcze coś na boku! Usilnie o to zabiegał, ale spotykał się z odmową.

— Pracujesz przecież, w fabryce — mówiono mu. — Zarabiasz. Czego jeszcze chcesz? Innym daj zarobić, tym, co nie mają pracy.

Za każdym razem wstydził się swej chciwości.

— Mają rację — myślał. — Pewnie! Niech i te bezrobotne chudziny zarobią na chleb. Racja. Mam robotę — czego jeszcze chcę?

Szedł rano do fabryki i pracował zajadle. Aby tylko ten grosz dostać do rąk, i zanieść na pocztę. Pęczniał tam jego majątek. Rósł zwolna lecz stale. Narastał, piął się w górę. Jeszcze minie czas jakiś i osiągnie swój cel.

———o———

Już tylko 5 złotych brakowało Andrzejowi. Właśnie przed chwilą zaniósł do P.K.O. uciułane 3 złote — i zaokrąglił swe oszczędności do pięknej sumki 75 zł. Biegł teraz ku wystawie Rositka, aby po raz tysiączny rzucić okiem na buty. Szepnąć im, mimochodem, w biegu, że już je prawie ma, że już są jego. Że to jeszcze tydzień, dwa, i weźmie je, uniesie, ukryje w swej izbie. Cieszcie się! — zdawał się szeptać im w myśli — cieszcie się! Już tylko krótki czas będziecie stać niedbale w witrynie szewca Rositka. Zabiorę was. Pokażę wam, jak się chodzi twardym, ćwiczebnym krokiem, jak zwiera się obcasy — kant przy kancie — w postawie „na baczność". Będziecie lśnić i połyskać w słońcu. Będziecie — w takt gromkiego marsza — znaczyć rytm defilady. Daleko i szeroko pójdzie echo waszych kroków. Będziecie służyć — wraz ze mną. Ostatnie to już dni waszego lenistwa.

Upajał się już, przeżywał w najskrytszym wnętrzu własnym tę chwilę porywającą, kiedy owładnie jedynym, wyłącznym przedmiotem długotrwałych marzeń.

Los sprzyjał mu. Przecież buty stały na oczach ludzkich.

(d. c. n.)



Polska — Brazylia 6:5. Twarda gra Polaków

W Strasburgu rozegrany został mecz piłkarski, z serji o mistrzostwo świata, między Polską a Brazylią. Wynik spotkania brzmi 6:5 na naszą niekorzyść. Odnośnie samej gry był to zdaje się jeden z nielicznych najpiękniejszych spotkań jakie pewno w pierwszej kolejce rozegrano.

Spotkanie z Brazylią wykazało, że są oni jednak lepsi i zwycięstwo ich jest całkowicie zasłużone. Gra z obu stron była nadzwyczaj ambitna. Do pauzy kiedy boisko było jeszcze suche przeważali Brazylijczycy uzyskując wynik 3:1. Tą jedną bramkę zdobyliśmy z karnego za ostrą grę jednego z obrońców Brazylii. Po pauzie spadł mocny deszcz, który padał do końca gry. Jak było do przewidzenia Brazylia była na deszczu dużo gorsza. Nasi wyrównują przez Wilimowskiego. Brazylia dąży za wszelką cenę do wygranej. Udaje im się to na 25 minucie drugiej połowy gry. Zdawało się że już nic nam nie zdoła pomóc. Jednak w ostatniej minucie gry znów Wilimowski wyrównuje, tak że stan bramek przy końcu normalnego czasu gry brzmi 4:4.

Według regulaminu gier zarządzono 30-minutową dogrywkę. W tej nieszczęśliwej dla nas dogrywce Brazylia uzyskuje dwie bramki. Naszym udaje się pod koniec tej części gry uzyskać jeszcze jedną bramkę. Na więcej bramek z naszej strony nie było już czasu.

Ogólnie oceniając grę drużyna nasza zagrała podobno gorzej jak na słynnym meczu z Irlandią. Gra była za nerwowa i nieco chaotyczna z naszej strony. Wyróżnił się Wilimowski, który uzyskał aż 4 bramki oraz Madejski, który jakkolwiek puścił 6 bramek zawinił może zasadniczo tylko jedną ze względu na śliską piłkę. Brazylia grała po żonglersku a specjalnie jej środkowy ataku Leonidas, zdobywca 3 bramek.

Na meczu było 25.000 widzów, w tym kilka tysięcy Polaków. W loży honorowej zajął miejsce ambasador R. P. we Francji Łukaszewicz, konsul Polski ze Strassburga Nagórski oraz ambasadorowie Brazylii, Chili i Argentyny. Wszyscy zgodnie podkreślili pełną zwycięskiej woli grę Polaków!!!

Brazylia jako zwycięzca spotka się następnej niedzieli w Bordeaux z reprezentacją Czechosłowacji. Znawcy piłkarstwa twierdzą, że Brazylia mimo swego piłkarskiego żonglerstwa nie zdobędzie mistrzostwa świata i potknie się na Czechosłowacji, względnie Włochach.

Inne wyniki gier o mistrzostwo świata pierwszej rundy przedstawiają się następująco: Francja — Belgia 3:1, Rumunia — Kuba 3:3, Węgry — Indie Holenderskie 6:0, Czechosłowacja — Holandia 3:0 po przedłużeniu gry, gdyż do pauzy i końca normalnej gry wynik brzmiał 0:0, Włochy — Norwegia 2:1 po przedłużeniu gry, Niemcy — Szwajcaria 1:1 po przedłużeniu gry. Wszystkie spotkania nierozegrane po przedłużeniu gry zostaną powtórzone w najbliższy czwartek. Wszystkie dalsze kolejki gry odbędą się w następną niedzielę. Mistrzostwa odbywają się na terenie Francji w różnych jej większych miastach. Rekord widzów osiągnął mecz Francja — Belgia na którym było w Paryżu 45.000 widzów.

PUCHAR NARODÓW W RĘKACH POLSKI.

W jednej z najważniejszych konkurencji międzynarodowych zawodów konnych w Warszawie był bieg zespołowy o tak zwany „Puchar Narodów". Do zawodów stanęło razem z naszą polską drużyną jeździecką jeszcze 5 zespołów zagranicznych, a mianowicie: Niemiec, Rumunii, Turcji, Bułgarii, Francji.

Każda drużyna składała się z czterech jeźdźców, z których każdy na tym samym koniu przebywał dwa razy trasę przeszkód. Regulamin przewidywał poza tym, że najgorszy jeździec nie będzie w ostatecznym obliczeniu kwalifikowany a o wyniku zadecyduje najmniejsza suma punktów karnych trzech najlepszych jeźdźców każdego zespołu.

Po pierwszym przebiegu Polska miała jedynie 1/4 punkta karnego mniej jak Niemcy. Odrzuciwszy teoretycznie najgorszego jeźdźca, szanse były równe. W drugim przebiegu toru Niemcy narobili więcej błędów. Nawet ich najlepszy jeździec rtm. Haase po pierwszym bezbłędnym przebiegu „zarobił" w drugim cztery punkty karne. Jedynie nasz najlepszy jeździec z pierwszego przebiegu por. Skulicz potrafił i drugi swój przebieg zrobić czysto, co zapewniło mu zwycięstwo indywidualne a zespołowi polskiemu wybitne zwycięstwo nad zespołem niemieckim.

Ostateczne wyniki tego najbardziej emocjonującego publiczność konkursu brzmiały: 1. Polska 22$^{3}/_{4}$ pkt., 2. Niemcy 32 pkt., 3. Turcja 54 pkt., 4. Belgia 53 pkt., 5. Francja 59 pkt., 6. Rumunia 60$^{3}/_{4}$ pkt.

LEKKOATLECI NIEMIECCY POKONANI W WILNIE.

Czwarte spotkanie Prusy Wschodnie — Polska Północna zakończyło się pierwszym naszym zwycięstwem w stosunku 69:65. Na uwagę zasługują szczególnie cztery wyniki, a mianowicie bieg Zasłony na 100 m w czasie 10.8 sek., skok wdal Hofmana (poza konkursem) ponad 7 m, bieg młodego biegacza wileńskiego Hermana 15:48.6 na 5 km i rekord Polski w dysku uzyskany przez Fiedoruka z pięknym wynikiem 46.98 m. Inne wyniki są następujące:

100 m.: 1) Zasłona (P) 10.8, 2) Wolff (N) 10.9, 3) Tittman (N) 11, 4) Szczerbicki (P).

110 płotki: 1) Strehlau (N) 15.9, 2) Gierutto (P) 16.4, 3) Wieczorek (P) 17.1.

400 m: Gąssowski (P) 51, 2) Alpers (N) 53.9, 3) Hundreiser (N) 54.6.

800 m: 1) Staniszewski (P) 1:56.8, 2) Sprenger (N) 2.01, 3) Zylewicz (P).

5.000 m: 1) Pietzke (N) 15:43.5, 2) Herman (P) 15:48.6, 3) Pietzke II (N) 16:03.8.

Sztafeta 4 x 100 m: 1) Niemcy 46 sek, 2) Polska.

Sztafeta olimpijska: 1) Polska 3:34, 2) Niemcy 3:35.4.

Skok wzwyż: Rosenthal (N) 180, 2) Gierutto (P) 175, 3) Marcinkiewicz (P) 170.

Skok w dal: 1) Wieczorek (P) 6.74, 2) Brandstaetter (N) 6.69, 3) Rymowicz (P) 6.65. Poza konkursem Hoffman 7.05.

Rzut kulą: 1) Gierutto (P) 15.66, 2) Hirschfeld (N) 14.77, 3) Fiedoruk (P) 14.69.

Rzut dyskiem: 1) Fiedoruk (P) 46.98 cm rekord Polski, Gierutto (P) 45.79, Hirschfeld (N) 39.34.

Rzut oszczepem: 1) Wittke (N) 54.04, 2) Keipke (N) 52.86, 3) Wojtkiewicz (P) 52.57.

Trójskok: 1) Hoffman (P) 13.89.5, Barkovsky (N) 13.34, Schultz (N) 12.62.



Uczestnicy kursu kajakowego w Łęgnowie przy składanym kajaku spływowym.

BIEGACZE Z. S. TRENUJĄ W CIWF-ie.

W ramach obozu lekkoatletycznego przygotowawczego do meczu lekkoatletycznego Polska — Francja, który się odbędzie 18 i 19 czerwca w Warszawie, trenują w CIWF-ie na Bielanach pod okiem trenera Petkiewicza dwaj nasi najlepsi biegacze 3-km biegu z przeszkodami Kramek z KSZS Gdynia i Flis z KSZS Lublin. Obaj wykazują duże postępy techniczne. Jest to zrozumiałe, gdyż bieg ten wymaga specjalnego treningu płotkowego i skokowego, który trudno jest przeprowadzić na nie urządzonych należycie boiskach sportowych.

REGULAMINY SPORTOWE POLSKIEGO ZW. KAJAKOWEGO.

Pod powyższym tytułem ukazała się na półkach księgarskich książeczka, wydana przez Polski Związek Kajakowy, zawierająca zebrane razem regulaminy odnoszące się sportu kajakowego. Książeczka ta zawiera następujące dane odnośnie prowadzenia agend sportowych kajakarstwa: regulamin komisji sportowej i wydziału spraw sędziowskich, regulamin egzaminu sędziowskiego, regulamin egzaminu instruktorskiego, międzynarodowy regulamin regatowy, regulamin mistrzostw świata, regulamin regatowy PZK, wymiary i budowa kajaków, składaków i kanadyjek regatowych wiosłowych, regulamin regatowy PZK i regulamin odznaki sprawności kajakowej.

Książeczka ta winna się znaleźć w kierownictwie każdej sekcji kajakowej. Otrzymać ją można za opłatą 1 zł. w Polskim Zw. Kajakowym, Warszaw, ul. Marszałkowska 97.



W TYM ROKU WSZYSCY SOLIMY SIANO.

Mówiąc o soleniu siana mamy zwykle na myśli zabezpieczenie przed zgniciem i zapleśnieniem siana zebranego w niepogodę. Solenie siana ma jednak znaczenie o wiele szersze: pozwala nam nie dosuszać siana na pokosie, a tym samym zachować w nim więcej składników pożywnych.

Nie trzeba tłumaczyć rolnikom, że choć samo suszenie nie zmniejsza pożywności trawy czy koniczyny, zawsze naraża nas na pewne straty. Straty te wynikają przede wszystkim z wykruszania się przy przewracaniu siana, najdelikatniejszych cząstek roślin. Są to zwykle cząstki najmłodsze, najmniej zdrewniałe, a więc najpożywniejsze.

Dalsze straty powoduje to, że rośliny, schnąc, oddychają zanim zupełnie nie zamrą, przyczem skrobia i białko zmieniają się w składniki mniej pożywne. Jeżeli zaś trawa schnie na wielkim słońcu, zamierają w niej bardzo szybko witaminy, które, same nie będąc pożywieniem mają olbrzymi wpływ na lepsze zużytkowanie paszy, a tym samym na wzrost i tucz zwierząt.

O stratach, spowodowanych przez deszcze, nawet wspominać nie trzeba. Każdy z nas wie, jak mało jest warte wyługowane siano.

Wszystkiego tego uniknąć można nie zostawiając siana zbyt długo na pokosie, ale stertując je już wtedy, gdy dobrze przewiędnie. Nie ryzykujemy niczem, postępując w ten sposób, jeżeli każdą warstwę będziemy starannie ubijać i przesypywać solą, z wierzchu zaś kopicę przykryjemy słomą. Do solenia siana bierze się **sól** tak zwaną **bydlęcą.** Jest to sól z domieszką zieleni malachitowej. Zieleń malachitowa nie ma zapachu, nie zmienia barwy paszy i nie przechodzi do mleka, nadaje się więc w zupełności do skażania soli przeznaczonej do celów rolniczo hodowlanych.

Sól z zielenią malachitową, albo sól zieloną, sprzedają wszystkie Hutrownie Soli po cenie:

50 kg bez opakowania 2 złote 54 grosze,

1 kg. bez opakowania 5 i pół grosza.

GIEŁDA ZBOŻOWA W WARSZAWIE

z dnia 4.VI 38 r.

	zł.
Pszenica jednolita	28.00— 29.50
Pszenica zbierana	27.50— 28.00
Żyto I stand.	21.50— 21.75
Jęczmień I stand.	19.75— 20.00
Jęczmień II stand.	19.25— 19.50
Owies I st.	22.00— 22.75
Owies II stand.	20.75— 21.25
Gryka	17.00— 17.50
Peluszka	25.00— 26.00
Groch polny	24.50— 27.50
Groch Victoria	28.00— 29.00
Łubin nieb.	14.75— 15.25
Łubin żółty	16.00— 16.50
Rzepak zimowy	56.00— 57.00
Rzepak letni	54.00— 56.00
Seradela	33.50— 34.50
Koniczyna czerw. sur. bez gr. kan.	75.00—110.00
Koniczyna czerw. sur. o czyst. 97%	125.00—135.00
Koniczyna biała sur. o czyst. 97%	220.00—240.00

Strzelectwo sportowe

Eliminacje do międzynarodowych zawodów strzeleckich

W Wadowicach zakończone zostały 7-mio dniowe zawody eliminacyjne grupy treningowej do międzynarodowych zawodów strzeleckich.

Wyniki zwłaszcza w ostatnich dniach podniosły się znacznie, a w poszczególnych konkurencjach przekroczyły rekordy polskie.

A. Karabin wojskowy 3 postawy.

1) por. Wasilewski 491.516 (na 600 żliwych) pkt., 2) mjr. Wrzosek 505.508 pkt., 3) sierż. Pachla 504, pkt., 4) sierż. Brodała 478.494 pkt., 5) por. Matuszak 486.492 pkt.

B. Broń małokalibrowa leżąc.

1) mjr. Stawarz Stanisław 395.396 pkt. na 400 możliwych, 2) por. Matuszak 389.396 pkt., 3) Kołodziejski Edward 391.395 pkt., 4) Duda Piotr 394.394 pkt., 5) por. Wasilewski 387.394 pkt.

C. Broń małokalibrowa klęcząc.

1) por. Matuszak 388 pkt. o 1 pkt. mniej od rekordu świata, 2) Wachowicz 382.382 pkt., 3) Jabłoński 381 pkt., 4) mjr. Wrzosek 380 pkt., 5) sierż Dąbrowski 380 pkt.

D. Broń małokalibrowa stojąc.

1) por. Matuszak 367 pkt., 2) ppor. Pilot Borowski 360,362 pkt., 3) mjr. Wrzosek 358,362 pkt., 4) Dr. Jurek 357 pkt., 5) Wachowicz 353 pkt.

E. Pistolet dowolny.

1) Egermayer 526,533 pkt. na 600 możliwych, 2) mjr. Wrzosek 521,527 pkt., 3) Dr. Jurek 520,521 pkt., 4) mgr. Doktor 517,520 pkt., 5) Jabłoński 511,520 pkt.

Po zawodach eliminacyjnych pozostało w grupie 26 zawodników, którzy w dalszym ciągu prowadzić będą trening indywidualny.

Następne eliminacje odbędą się podczas zawodów narodowych w lipcu w Krakowie i z końcem maja 1939, po czym zestawiona zostanie drużyna zawodników na Światowe Zawody w Szwajcarii w sierpniu 1939 r.



STRZELCZYNI

Udział kobiet w pomocniczej służbie wojskowej

(Według projektu ustawy o powszechnym obowiązku wojskowym, zamieszczonego w komunikacie P.U.W.F. i P.W.).

Rola kobiet w pogotowiu obronnym państwa jest dość szczegółowo przemyślana i określona na tle doświadczeń wielkiej wojny.

Nie w okopach z karabinem w ręku jest ich miejsce. Jednak tak na obszarze wojennym, jak też poza terenem objętym bezpośrednimi działaniami wojennymi całe życie cywilnej ludności podlega także ciężkim prawom wojny — nie mniej ciężkim, niż te, którym podlega armia walcząca. A ta cywilna ludność, to będą w większości kobiety i dzieci.

Na kobiety spadnie w razie wojny szereg doniosłych obowiązków, którym muszą sprostać, by obronność państwa wzmóc, a nie osłabiać. Wśród tych obowiązków dominuje czynnik moralnego pogotowia, dzielności, mężnego serca, ofiarności najwyższej w trudzie codziennego dnia na każdej placówce życia rodzinnego, pracy społecznej czy państwowej — jako składnik podstawowy siły obronnej Ojczyzny, wiary i zdolności zwycięstwa — utrzymania i wzmocnienia zbiorowej siły moralnej kraju i wsparcia nią walczących.

Do tej akcji kobiety winny być przygotowane powszechnie przez szkołę i stowarzyszenia społeczne; praca przygotowawcza powinna objąć ogół kobiet i młodzieży żeńskiej i przysposobić je wychowawczo, oraz do samoobrony, — przez o. p.: gaz, ratownictwo przeciwpożarowe, walkę z epidemiami, walkę z dywersją i szpiegostwem nieprzyjacielskim.

Następnie — w razie wojny konieczne będzie zatrudnienie kobiet w znacznie większej ilości, niż to ma miejsce w czasie pokoju w działach składających się na sprawnie funkcjonujący aparat państwowy, administracyjny i gospodarczy, oraz na jego kulturę, a więc:

w szkolnictwie: zastąpienie powołanych do wojska nauczycieli,

w zakładach przemysłowych, gospodarczych, fabrycznych, laboratoriach, aptekach,

w handlu, spółdzielniach,

w cywilnej służbie zdrowia — doktorki, dentystki, pielęgniarki i t. d.,

w służbie pocztowej i telegraficznej,

w służbie administracyjnej — we wszelkiego rodzaju urzędach administracji państwowej i samorządowej, w zakładach użyteczności publicznej,

w gospodarstwach rolnych — pracownice na roli.

Do tej pracy kobiety i młodzież żeńska winny być nastawione po przez uświadomienie obywatelskie i właściwe przysposobienie do współdziałania, w obronie kraju w czasie wojny w swoim zawodzie pokojowym, np. nauczycielki — w szkolnictwie, kobiety wiejskie — na roli, inż. chem. — przemyśle i t. p.

W czasie wojny część kobiet będzie też powołana na zasadzie ustawy o powszechnym obowiązku wojskowym do wojskowej służby pomocniczej, jako tej, która ma na celu odciążenie żołnierza od tych wszystkich zadań, które w całokształcie obrony państwa nie wymagają ani takiego stanu zdrowia, sił, ani wyszkolenia jak w służbie zasadniczej.

Zapewnienie wojsku możności powołania kobiet do pomocniczej służby wojskowej jest koniecznością podyktowaną względami obronności kraju; konieczność tę miał na uwadze dekret o służbie pomocniczej z roku 1934.

Powołanie kobiet do pomocniczej służby wojskowej na zasadzie artykułu 5 ustawy Minister Spraw Wojskowych przewiduje głównie w następujących rodzajach służby:

wojskowej służbie zdrowia,

wojskowej służbie administracyjnej,

wojskowej służbie oświatowo-propagandowej,

wojskowej służbie transportowej,

wojskowej służbie łączności,

wojskowej służbie przeciwgazowej, przeciwlotniczej, przeciwpożarowej, oraz technicznej.

Taki szeroki zakres pracy, do której dostęp mają wszystkie kobiety z jedynym ograniczeniem odnośnie wieku, da możność jak najbardziej celowego wykorzystania indywidualnych zdolności i zamiłowań tych kobiet, które będą chciały odbywać służbę wojskową.

Obecny projekt ustawy zachowuje zasadę ochotniczości w odniesieniu do służby kobiet, jeżeli chodzi o zgłaszanie ich do służby.

Art. 8 (2) i 102 (2) mówią, że kobiety w wieku od 19—45 lat podlegają powszechnemu obowiązkowi wojskowemu „w razie przyjęcia tego obowiązku ochotniczego", — natomiast z chwilą złożenia przez kobietę - ochotnika oświadczenia woli o dobrowolnym poddaniu się temu obowiązkowi i przeszkolenia się w myśl art. 104 — podlega ona nadal obowiązkowi wojskowemu na równi z mężczyzną, powołanym do tej służby z mocy ustawy, i to tak co do istoty tego obowiązku, jak i co do skutków jego naruszenia.

By móc liczyć bezwzględnie na siły kobiece w ilości dla wojska niezbędnej, ustawa przewiduje w artykule 103 wyjątek od zasady ochotniczego zgłaszania się kobiet w odniesieniu do kobiet z cenzusem gimnazjalnego i licealnego wykształcenia.

Na zasadzie uchwały Rady Ministrów powziętej na wniosek Ministra Spraw Wojskowych w razie potrzeby, jeżeli ilość ochotniczek dla danego rodzaju służby będzie niewystarczająca, pewna ilość kobiet z potrzebnym wykształceniem będzie przymusowo przeszkolona, a zatem powołana po przeszkoleniu w razie wojny do służby.

Wyjątek ten jest formalnie konieczny, by zapewnić władzom wojskowym możność dysponowania bezwzględnie pewnymi cyframi sił przygotowanych, a odnosi się tylko do kobiet z cenzusem szkoły średniej i wyższej, by zapewnić dopływ sił na stanowiska kierownicze lub instruktorskie w jednostkach organizacyjnych pomocniczej służby wojskowej kobiet; ponadto do szeregu służb (jak technicznej, biurowej i t. d.) przygotowanie tych kobiet będzie łatwiejsze, to też więcej ich będzie potrzeba. Zaś ze stanowiska społecznej sprawiedliwości słusznym jest, by te kobiety, które więcej od państwa otrzymały na koszty wykształcenia w szkole średniej czy akademickiej, miały większe obowiązki od innych kobiet.

Naturalnie z uwagi na konstytucję fizyczną kobiet jak też ich zadania rodzinne i społeczne nie wszystkie kobiety nawet przeszkolone i obowiązane do odbycia służby czy to na skutek ochotniczego zgłoszenia się, czy przymusowego powołania, będą mogły ten obowiązek spełnić. To też ustawa przewiduje w art. 104 możność zwolnienia kobiet zobowiązanych do służby w czasie wojny — od stawienia się do służby — jeżeli istnieją okoliczności, uznane przez Ministra Spraw Wojskowych za wystarczające, a mianowicie — uzyskać zwolnienie na podstawie udokumentowanych próśb będą mogły:

a) kobiety obłożnie chore,

b) kobiety w ciąży i do 6 tygodni po odbyciu połogu,

c) kobiety karmiące,

d) matki wychowujące dzieci w wieku do ukończonych 13 lat,

e) jedyne żywicielki rodziny,

f) jedyne opiekunki starych i niedołężnych rodziców,

g) kobiety zastępujące jedynych żywicieli rodzin w czasie odbywania przez nich służby wojskowej,

h) kobiety, których stan zdrowia pogorszył się w taki sposób, że będą zwolnione przez komisję poborową w drodze superrewizji,

i) we wszystkich innych wypadkach analogicznych do tych, które mają zastosowanie do mężczyzn obowiązanych do pomocniczej służby wojskowej (np. na studia),

j) w wypadkach istotnej szkody dla interesu publicznego, a ponadto w innych ważnych przypadkach, określonych każdorazowo w zarządzeniach Ministra Spraw Wojskowych o powołaniu do pomocniczej służby wojskowej.

Kandydatki do służby pomocniczej powinny być już w czasie pokoju należycie przygotowane do swych przyszłych obowiązków tak ogólnie jak też fachowo, by służba ich była jak najbardziej wydatna i aby w razie wojny nie trzeba było tracić czasu na przygotowania.

Ustawa w art. 103 przewiduje odbywanie przeszkolenia wojskowego ochotniczek, celem przysposobienia do pomocniczej służby wojskowej, nakładając jednocześnie w art. 104 na przeszkolone kobiety ustawowy obowiązek odbywania służby, co daje gwarancję, że nakład pracy i kosztów państwowych związanych ze szkoleniem kobiet będzie miał właściwą rekompensatę.

Wymagania i zakres przygotowania do pomocniczej służby wojskowej dla poszczególnych rodzajów ustala Minister Spraw Wojskowych (P.U.W.F. i P.W.) w drodze szczegółowych wytycznych i programów.

Przygotowanie to w oparciu o właściwe ujęcie ideowo - wychowawcze przysposobienia ogólno-wojskowego, po wyszkoleniu w danym dziale fachowym (np. sanitarnym, gospodarczym it. d.) powinno w dalszym etapie dbać o utrzymanie nabytego już przez uczestniczki przygotowania na właściwym poziomie umiejętności czy to przez okresowe doszkalanie, czy przez dłuższą praktykę w danym dziale, odbywanie której daje się pogodzić z pracą zawodową przeszkolonych kobiet.

Przeszkolenie wojskowe będzie przeprowadzić organizacja kobieca podlegająca Ministrowi Spraw Wojskowych przez P.U.W.F. i P.W. co zapewni pracy kwalifikowane kierownictwo kobiece i właściwe nastawienie wychowawcze. Wojskowa struktura organizacyjna i zasady wojskowej karności w zespołach odbywających przeszkolenie wojskowe zapewnią uczestniczkom nabycie istotnego przygotowania wojskowego do odbywania służby w warunkach, jakie je czekają w wojsku.

Ochotniczki, które przed zgłoszeniem się do pomocniczej służby wojskowej nabyły wymagane przygotowanie w potrzebnym zakresie w jednostkach p.w.k., lub częściowe w innych zespołach przysposobienia do obrony kraju, będą miały to przygotowanie zaliczone i będą nadal obowiązane tylko do doszkolenia w miarę potrzeby.

Z chwilą wejścia ustawy o powszechnym obowiązku wojskowym w życie — Pan Minister Spraw Wojskowych będzie zarządzał ochotniczy czy przymusowy zaciąg kobiet do pomocniczej służby wojskowej w drodze specjalnych rozporządzeń, w których ustali do jakich rodzajów służby ma się odbyć zaciąg, oraz w jakim terminie należy zgłaszać podania, do kogo te podania mają być kierowane i jaką drogą służbową.

Z uwagi na to, że pomocnicza służba jest służbą wojskową każdą kandydatkę musi przyjąć specjalna komisja poborowa, która określi jej zdolność do odbycia służby pomocniczej.

W skład komisji poborowej dla kobiet poza przedstawicielami wojska i władz administracyjnych wejdą lekarki tylko kobiety, oraz przedstawicielka kobiecej organizacji szkolącej desygnowana przez Dowódcę Okręgu Korpusu jako organ opiniujący kwalifikacje kandydatek w zakresie przysposobienia i rodzaju służby, do której mają być skierowane.

Miejscem urzędowania komisji poborowej będzie lokal komendy kobiecej organizacji szkolącej, a gdyby ten ze względów technicznych nie był odpowiedni, lokal specjalnie wyznaczony przez Dowódcę Okręgu Korpusu.

Kandydatkom przyjętym przez komisję poborową przedstawiciel wojska na komisji wyda wojskowy dokument osobisty, w którym wpisany będzie czas trwania i wynik wyszkolenia, oraz pouczenia o obowiązku odbycia służby wojskowej w warunkach art. 101.

Każda przyjęta przez komisję poborową kandydatka będzie wciągnięta do list osób obowiązanych do odbywania pomocniczej służby wojskowej jako osoba stanu urlopowanych.

Z tą chwilą obowiązana ona jest zawiadamiać właściwe organa prowadzące jej ewidencję o zmianach adresów, o zmianie stanu cywilnego, oraz o zmianie wszelkich innych warunków, mogących mieć wpływ na jej prawny stosunek do obowiązku wojskowego.

Warunki zaciągu do pomocniczej służby wojskowej są następujące:

a) ukończone 19 lat,

b) stan zdrowia wymagany specjalną instrukcją, a stwierdzony przez komisję poborową,

c) podpisanie przepisowej deklaracji o znajomości obowiązków wynikających z chwilą przyjęcia do pomocniczej służby wojskowej,

d) złożenie dowodów: obywatelstwa polskiego, wieku, cenzusu wykształcenia, niekaralności,

e) pozwolenie rodziców, lub opiekunów dla osób niepełnoletnich.

Poza tym Minister Spraw Wojskowych w każdorazowych zarządzeniach o zaciągu ustala warunki specjalne odnośnie przysposobienia i wykształcenia, w zależności od tego, do jakiego rodzaju służby zarządzony jest zaciąg. Ochotniczki mają prawo wyboru jednego z rodzajów służby pomocniczej odpowiednio do posiadanych kwalifikacji, oraz w ramach zapotrzebowania wojska.

Jak z powyższego komunikatu wynika — ujęcie organizacyjne udziału kobiet w wojskowej służbie pomocniczej przewidziane jest w zakresie najzupełniej dla nich możliwym, a dla całokształtu obrony państwa najbardziej celowym, gwarantując jednocześnie władzom wojskowym sankcje prawne, niezbędne dla celów mobilizacyjnych.

Tak pomyślane ujęcie służby wojskowej kobiet, której potrzeba istotna podyktowana jest warunkami przyszłej wojny, wymagającej oddania sił ogółu obywateli sprawie obrony państwa, — spotkała się z ogólnym aplauzem zorganizowanej opinii kobiecej.

Wyniki dotychczasowej akcji przysposobienia kobiet do obrony kraju, opartej na ochotniczym udziale licznych szeregów młodzieży żeńskiej, a od dwóch lat zaznaczającym się wzmożonym udziale kobiet dorosłych — pozwalają rościć nadzieję, że gdy cała praca dostaje trwałe podstawy prawne rozwój jej wzmoże się znacznie a ilość ochotniczek do wojskowej służby pomocniczej będzie tak liczna, że zaspokoi najzupełniej zapotrzebowanie wojska i władze wojskowe nie będą zmuszone do występowania z wnioskami o przymusowe szkolenie nawet wyjątków.



ORLĘTA

Jak orlęta z Rymaliszek obóz urządzały

Drużyna młodszych orląt rymaliskiego hufca nie wyróżniała się wcale czymś niezwykłym do czasu, który opisujemy, od innych drużyn orląt, których liczono w powiecie kilkanaście. Pracowała podobnie jak inne, podobną miała świetlicę (wspólną z drużyną junaków), podobne były troski i zmartwienia swoje i domowników. Pod jednym tylko względem było tu trochę inaczej. Drużyna rymaliskich orląt liczyła 18 chłopców — wszystkich z zeszłorocznych uczniów klasy siódmej miejscowej szkoły powszechnej, którą jednocześnie ukończyli, i jednocześnie, t. j. nazajutrz po otrzymaniu świadectw ukończenia szkoły, do „orląt" się zapisali. Stąd też zapewne pochodziło to ich niezwykłe do siebie przywiązanie i zżycie się z sobą, ta gotowość pójścia dla dobrej sprawy choćby na koniec świata czy „na podbój kolonij dla Polski" — jak mawiali. Komendant oddziału, komp. Tłomakowski mówił nie raz, że z tej drużyny wyrośnie kiedyś pociecha nie tylko dla niego i oddziału rymaliskiego, ale i dla Związku Strzeleckiego — pod warunkiem, że zapału swego nie straci i pójdzie dalej po tej drodze, na którą weszła.

Było to w maju.... Dobre słońce wyciągało bez trudu naszych orlaków do leżącego tuż za miasteczkiem lasku i na przylegający do jeziora i krzakami porosły pagórek. A tam... co się tam działo opisać trudno, bo pisać trzeba by długo. Królowały gry terenowe i koszykówka. Orlaki rymaliskie chciały bowiem w zapowiadanym na Święto Organizacyjne dnia 6.VIII. wielkim powiatowym turnieju orlęcym co najmniej wykazać się należytą w tym zakresie pracą, lub nawet zdobyć w tych konkurencjach mistrzowskie I miejsce.

Nową sprawę wywołał „Strzelec". Kiedyś na zbiórce, w przerwie między jednym a drugim zajęciem przeczytano tam o obozach orląt. Pisał „Strzelec" gdzie, kto i jakie obozy urządza. Gdy Stach Lemieszkiewicz czytanie artykułu zakończył, a druż. Ostrouch zapytał, czy ktoś z obecnych miałby coś na ten temat do powiedzenia, wszyscy mieli jedną odpowiedź: „i my powinniśmy mieć obóz". I już do końca tej zbiórki o tym tylko mówiono: wszyscy na obóz wybrać się chcieli, wszyscy byli przekonani, że pojechać muszą, choć trudności — jak to wyjaśnił druż. Ostrouch — były duże. Ostatecznie ustalono, że trzeba bliżej ze sprawą obozowania się zapoznać i w związku z tym postanowiono przeczytać wspólnie odpowiednią broszurkę o obozowaniu, którą wymieniał już kiedyś „Strzelec". Tytuł nosiła ona: „Mały podręcznik obozowania", napisana przez Trylskiego. Zamówiono ją jeszcze tego samego dnia, wysyłając z oszczędności drużyny 1 zł. 50 gr. przekazem PKO do Wilna.

Dwie dalsze zbiórki poświęcono czytaniu otrzymanej już książki. Dowiedziano się z niej dokładnie jak obóz się urządza i co na nim jest potrzebne. Wszystko wydawało się teraz znacznie łatwiejsze i prostsze, a życie obozowe — rajem. Czytanie zakończył drużynowy tymi słowami: „Każdy z nas przemyśli w domu to, co czytano, i na następnej zbiórce zgłosi swój projekt przygotowania i urządzenia obozu. Pomyślcie skąd wziąć to wszystko, co w obozie będzie nam potrzebne. Liczyć należy głównie na własne siły, bo obóz nie meteor, z gwiazd nie spadnie do Rymaliszek. A nikt na pewno poza nami o obozie dla naszej drużyny nie będzie myślał..."

W ciągu kilku kolejnych dni pracowały orlęta naszej opisywanej tu drużyny, jak chyba nigdy w życiu. Pracowały myślami. Pracowały razem, gdy dwóch lub trzech „kandydatów do obozu" się zeszło, myśl ta wracała zawsze, gdy się na osobności każdy z nich znalazł, często usypiała w noc późną.

Decydująca o obozie zbiórka była ciekawa jak rzadko kiedy. Niejedna drużyna mogłaby się na niej wiele nauczyć i poznać jak wiele znaczy praca s a m y c h orląt dla siebie, jaką wartość ma praca c a ł e j drużyny, jaką potęgę stanowi s i l n a w o l a dokonania czegoś, czego naprawdę się pragnie, a co pozornie wydaje się trudne do osiągnięcia. Projekty sypały się licznie, dobrze przemyślane i zasługujące na uwagę. W dyskusji, która się potem rozwinęła, wskazywano i wytykano wszelkie najdrobniejsze uchybienia, podnoszono budzące się wątpliwości, gdy projekt nie był należycie uzasadniony.

Tego wieczora kronikarz orlęcej drużyny rymaliskiej, Józek Wasilewicz, zabrał się do pisania kroniki, notującej ważniejsze wydarzenia z życia drużyny, i tak oto pod datą tego dnia zapisał wyniki długiej rozmowy drużyny rymaliskich orląt:

„Na zakończenie dzisiejszej zbiórki drużyny omówiliśmy bardzo ważną sprawę Pierwszego Obozu Naszej drużyny, który chcemy urządzić nad „Czerwonymi Jeziorami" („Pierwszego Obozu" zapisał kronikarz dużymi literami). Drużyna postanowiła dzisiaj najpierw, że starać się będzie robić wszystko własnymi siłami. Ponieważ jednak potrzeba będzie trochę pieniędzy i pomocy starszych, zapoznamy ludność miasteczka i rodziców z naszą pracą organizacyjną, by sobie tę pomoc pozyskać. Urządzimy w tym celu w sobotę wieczornicę, na którą sprosimy rodziców i miejscową ludność. Na niedzielę przygotujemy pokaz ćwiczeń i zawody w piłkę koszykową oraz siatkową z drużyną z Kowaliszek. Za 2 tygodnie urządzimy jedno przedstawienie, a później jeszcze drugie. O jedno przedstawienie na nasz dochód poprosimy zespół teatralny junaków i strzelczyń. W międzyczasie urządzimy majówkę, a na niej loterię amerykańską i zapoczątkujemy tam inną jeszcze. Rodziców zamożniejszych wśród nas poprosimy o pomoc w żywności. Gdy to już będziemy mieli zapewnione i uzbieramy trochę pieniędzy obliczymy co mamy i poprosimy, by do tego dodało nam coś „Koło Przyjaciół Hufca orląt rymaliskich" i Zarząd oddziału w Rymaliszkach. Myślimy, że nie wiele będzie nam już wtedy brakowało. Gdyby zabrakło — znajdziemy na to jakiś sposób. Ale pewnie nie braknie. Jutro robimy zbiórkę i przygotowujemy sobotnią wieczornicę. Każdy w drużynie ma coś do zrobienia i przygotowania. Sobota musi się udać, bo to ważny początek. Uda się napewno. I na ten Pierwszy Obóz wyjedziemy!!!"

Na tych trzech wykrzyknikach zakończył nasz kronikarz historię planów swej drużyny. I długo tej nocy zasnąć nie mógł, snując obraz letniego obozowania, nocnej służby na warcie lub gdzieś na wysuniętym posterunku.

....Oto ukryty w gęstym krzaku widzi w świetle księżyca, posuwający się pod ich obóz wśród zieni drzew na przedpolu rosnących, patrol nieprzyjacielski. Dwóch czy trzech?... Trzech!... W sposób umówiony daje w stronę obozu znak „niebezpieczeństwo" i przywołuje stoją-

cego opodal Pietrka Bondara, by zgodnie z umową „zabić" wpadających im w ręce okrzykiem „pal!"... Stoją już obok siebie, drżąc ze wzruszenia, z ciupagami, skierowanymi w stronę zbliżającego się „wroga"...

— Pal! Pal! — huknęły dwa okrzyki, powalające zaskoczonych „wrogów"...

— Gdzie się pali, co się pali?!! — rozległ się w izbie przerażony głos śpiącego obok starszego brata Stefka, który wyrwany ze snu (ta historia z podchodzeniem także już snem była) i pchnięty Józkową pięścią w nos zerwał się na równe nogi, budząc śpiącego „bohatera" — z kolei przerażonego także.

— Co... Co... gdzie pali się? — woła zbudzony Józek.

Po chwili wszystko się wyjaśniło... Tę „wojnę" przeżywał Józek — kronikarz we śnie, a „pal" (nie „pali się" — jak myślał śpiący brat Stefka) to był strzał jego z ciupagi, którym poczęstował w nos brata. Śmiano się z tego długo...

Ale sen Józka miał się wkrótce sprawdzić...

Stefek Drużyniak.

Zwycięstwo dla wytrwałych

Istnieje przysłowie, że nie zostanie nigdy dobrym jeźdźcem ten, kto przynajmniej siedem razy nie spadł z konia. Innymi słowy — ażeby nauczyć się dobrze jeździć wierzchem, trzeba długo jeździć i nie zrażać się chwilowymi niepowodzeniami: Zwycięża wytrwałość.

Jeżeli ktoś, komu w danej klasie lub loterii nie dopisało szczęście, popada odrazu w zniechęcenie i przestaje w ogóle grać, ten sam z własnej woli staje się beznadziejnym „pechowcem", któremu nigdy już nie zaświta jutrzenka lepszej przyszłości i który jest skazany na wieczną wegetację.

Bo nigdy nie wiadomo kiedy i do kogo zwróci się uśmiech Fortuny, bogini — jak wiadomo — bardzo kapryśnej i zmiennej. Szczęście do gry na loterii nie trzeba popędzać batem, lub szpicrutą, ale nie można go też powstrzymać, gdy skieruje kroki swego do oznaczonego celu. Żadne kombinacje nie pomogą, a decyduje wyłącznie tajemnicza Ananke — przeznaczenie, jak chcą niektórzy, — przypadek, jak dyktuje zdrowy rozum.

Ale wygrana nie może być przeznaczona, oczywiście, temu, kto nie posiada losu, podobnie, jak nie może się on spodziewać, by szczęśliwym trafem tysiące spadły mu z nieba. Tylko wytrwały, ufny w swą gwiazdę gracz może mieć nadzieję, że prędzej czy później szczęście skieruje się w jego stronę i przyniesie mu jeżeli nie bogactwo, to przynajmniej pomyślną zmianę w życiu.

Ci zatem zwłaszcza, którym nie powiodło się w poprzedniej loterii powinni niezwłocznie zaopatrzyć się w los do pierwszej klasy czterdziestej drugiej Loterii Klasowej, bo ciągnienie rozpoczyna się już 22 czerwca.

ŻYCIE STRZELECKIE

PROPAGANDA CZY ANTYPROPAGANDA.

(Z okazji święta W. F. i P. W. w Warszawie).

Byłem jednym z licznych widzów, którzy w dniu 29 maja b. r. oglądali na stadionie W. P. w Warszawie rewię „tężyzny i siły" naszej młodzieży.

Sama uroczystość, jako taka, jest nie byle okazją do publicznego zademonstrowania siły i sprawności organizacyjnej.

Wiem, jak wielkie trudności ścielą się przed kierownikami klubów czy organizacyj p. w. przy montowaniu odpowiednich wystąpień na taki pokaz.

Słyszałem jak kierownik sportowy poważnej i zasobnej organizacji p. w. skarżył się swemu koledze, że na 80 zawiadomionych uczestniczek przybyło tylko 20... Wiem ile trudności trzeba było pokonać, by wystawić nakazany kontyngent uczestników. Wiem to wszystko i znam od lat. Nie mogę jednak darować uczestnikom jednego — doboru w oddziałach Z. S. komendantów kompanij czy plutonów.

O ile w czwórkach ujdzie od biedy patałaszenie kroku, kiepska postawa, brak zwrotu głową w odpowiednią stronę przy defiladzie (te najpowszechniejsze gromadne błędy), o tyle prowadzący oddział jest specjalnie mocno wzięty pod obstrzał wzroku i krytykę widzów i władz. Na Boga! Nie stawiajcie na czele oddziałów ludzi nie umiejących nawet normalnie dobrze chodzić! A cóż tu dopiero mówić o „solowym" wystąpieniu na defiladzie, przy tłumach i pewnej tremie, jaką ma nie jeden z tych ludzi. Toż to ruchome karykatury, które zepsują wrażenie najlepiej maszerującego oddziału. Może są to najlepsi w pracy komendanci i wychowawcy ale na Boga nie posyłajcie na defilady i wystąpienia ludzi **nie umiejących przejść 30 metrów równym normalnym krokiem ze zwrotem głowy w prawo.**

To trzeba koniecznie wyćwiczyć. To trzeba sprawdzić przed defiladą czy prowadzący umie to jak należy. To są widoczne skutki zupełnego zaniedbania w. f. tak wśród kadry oficerskiej jak i podoficerskiej Z. S.

Nie wolno poprostu dla dobra organizacji lekceważyć tych rzeczy. Widziałem doskonale zażenowanie odbierających defiladę, tymi solowymi niefortunnymi wystąpieniami niektórych dowódców kompanij i plutonów. Raziło to specjalnie w orlęcych oddziałach, które same maszerowały dobrze.

Osobiście czułem się jak zbity pies. Zepsuło mi to zupełnie piękne wrażenie z początkowego przebiegu święta. Nie widziałem po tym nic. Czuję się poprostu współwinnym, że niektórzy nasi dowódcy nie umieją nie tylko dobrze maszerować, ale nawet poprostu dobrze, swobodnie, estetycznie chodzić.

Kureleto Marian.

OBOZY WĘDROWNE.

W okresie letnim Komenda żeńska Okręgu II Związku Strzeleckiego w Lublinie organizuje we wszystkich powiatach Obozy wędrowne żeńskie, mające na celu zwiedzanie ważniejszych pamiątek i zabytków Województwa Lubelskiego, wzajemne poznanie się członkiń i prac prowadzonych przez poszczególne oddziały żeńskie Z. S., oraz wyrobienie organizacyjne i sprężystość polegającą na zaprawie fizycznej, wreszcie propagandę pracy strzeleckiej.

Pierwszy taki 4-dniowy obóz wędrowny odbył się w dniu 26 maja r. b. w powiecie Janów Lubelski.

Mimo deszczu dziarskie strzelczynie odbyły 45 km. marsz. Gościnnie przyjmowane przez Oddział Modliborzyce na czele z opiekunką Oddziału ob. Pasz-

kowską. Po spożyciu obiadu przemaszerowały do Janowa lubelskiego — tam gościnnie przyjęte przez Prezesa Oddziału ob. Siedleckiego — spędziły dwa dni. Na zakończenie obozu wędrownego — przygotowano świetlicę. Po przyjęciu raportu z całości od Komendantki Powiatowej P. K. Z. S. Ob. Reginy Rudzkiej przez Pana Wice Starostę pow. janowskiego — strzelczynie odśpiewały Hymn Strzelecki, poczem Komendantka Okr. II Z. S. Ob. Zofia Szczechowiczowa odebrała przyrzeczenie organizacyjne.

W świetlicy strzelczynie odśpiewały szereg pieśni, wykonały inscenizacje, oraz tańce regionalne i pląsy. Wreszcie strzelczynie w miłym nastroju bawiły się przez kilka godzin, a społeczeństwo miejscowe z władzami państwowymi i organizacyjnymi na czele — było zachwycone wyrobieniem, oraz dzielną postawą strzelczyń powiatu janowskiego.

CZECHOWICE

Dn. 29. V. b. r. staraniem oddz. Z. S. przy Przem. Eleketrycznym „Czechowice" urządzono akademię na „Dzień Matki". Na akademię tę złożyły się: powitanie gości, przemówienie, myśli J. Piłsudskiego, deklamacja „Do Matki", pieśni: „Zachodzi słoneczko", „Listeczku dębowy" i „Odejdź Jasiu", inscenizacje: „Na drogę życia" i „Serce Matki". Na akademię przybyli: przedstawiciele Dyrekcji i Kierownictwa Przem. Elektr. „Czechowice". Kierownictwo Szkoły Pracy Społecznej z Cieszyna wraz z zespołem 15 osób i wiele innych osób. Uroczystość zakończono herbatką, która upłynęła w bardzo miłym nastroju.

Echa tygodnia

12-LECIE RZĄDÓW PANA PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ.

Dnia 3 czerwca upłynęło 12 lat od chwili, kiedy Zgromadzenie Narodowe powierzyło rządy nad Polską prof. Ignacemu Mościckiemu. Kandydaturę prof. Mościckiego wysunął, jak powszechnie wiadomo, Marszałek Piłsudski, kierujący się przeświadczeniem, że do kierowania skomplikowaną maszyną państwową, należy powoływać ludzi o naukowym technicznym przygotowaniu.

Minione dwanaście lat dowiodły, jak dalece pogląd Marszałka Piłsudskiego był słuszny. Jesteśmy świadkami, jak aparat państwowy, kierowany pewną ręką Pana Prezydenta, działa coraz sprawniej, sprężyściej, jak z odmętu chaosu partyjnego wyłania się zwarty coraz bardziej blok narodu. Jesteśmy świadkami, jak na polu gospodarczym osiągamy coraz większe sukcesy, wypełniając coraz jakąś dotkliwą lukę. Chorzów, potężne Mościce, dźwigający się w zawrotnym tempie Centralny Okręg Przemysłowy — oto najżywsze dowody „technicznego sposobu myślenia" Pana Prezydenta. To też okres Jego rządów, związany nierozłącznie z Imieniem Marszałka Piłsudskiego, będzie znany w historii jako okres najbardziej wytężonej pracy.

ZGON CÓRKI ROMUALDA TRAUGUTTA.

W pierwszy dzień Zielonych Świątek zmarła w Warszawie córka ostatniego dyktatora powstania narodowego w r. 1863 Romualda Traugutta ś. p. Anna Korwin - Juszkiewiczowa, przeżywszy lat 85.

ZJAZD B. HARCERZY SYBIRAKÓW.

Dnia 5 b. m. w Domu Harcerstwa w Warszawie odbył się zjazd b. harcerzy Sybiraków przy licznym udziale przedstawicieli b. organizacyj polskich na Syberii.

Mjr dypl. Filipkowski, b. kierownik harcerstwa w Samarze nakreślił w barwnym szkicu historię walk harcerzy w b. V dywizji syberyjskiej i historię harcerskiego sztandaru syberyjskiego. Historyczne sztandary przekazano w ręce ks. Mauersbergera, wiceprzewodn. Z. H. P. Następnie p. Wojskomski, b. drużynowy w Samarze odczytał referat o historii polskich drużyn harcerskich na Syberii.

Na zakończenie zjazd uchwalił współpracę z Kołem Harcerzy z czasów walk o niepodległość i ze Zw. Sybiraków.

WYROK NA DOC. CYWIŃSKIEGO W SĄDZIE APELACYJNYM.

Dn. 4 b. m. Sąd Apelacyjny w Warszawie ogłosił, po kilkudniowej rozprawie, wyrok w sprawie doc. Cywińskiego i red. Zwierzyńskiego, obwinionych o obrazę Narodu Polskiego.

Sąd Apelacyjny uchylił wyrok Sądu Okręgowego, skazujący Cywińskiego na 3 lata więzienia i wymierzył mu karę półtora roku więzienia z zaliczeniem dotychczasowego aresztu. Wyrok uwalniający red. Zwierzyńskiego — Sąd Apelacyjny zatwierdził.

W motywach wyroku Sąd stwierdził, że wina Cywińskiego jest bezsprzeczna. Postać Marszałka Piłsudskiego jest

Adres redakcji i administracji: **Warszawa, Myśliwiecka 3, tel. 8.73-44,** Konto P. K. O. 14.785.

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 11 zł. — półrocznie 6 zł. — kwartalnie 3 zł. Zagranicą 50% drożej.

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 str. — zł. 500, 1/2 str. — zł. 300, 1/4 str. — zł. 170; za milimetr szerokości jednej szpalty za tekstem — zł. 0,80; w tekście o 50% drożej; wysokość szpalty — 260 m/m., a szerokość 55 m/m. Za terminowy druk i treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redaktor naczelny: *Roman Goldman.* Wydawca: *Zarząd i Komenda Główna Z. S.*

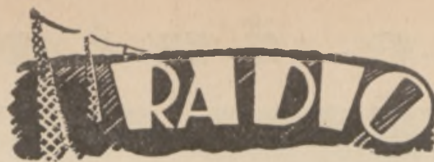
Druk. „KADRA" Warszawa, ul. Długa 50, tel. 11-86-30.

przedmiotem czci całego narodu, kto więc obraża Marszałka Piłsudskiego — godzi w najświętsze uczucia całego narodu. Z uwagi jednak na dotychczasowe życie oskarżonego, na jego dotychczasowe zasługi, kara wymierzona jest dostateczna za jego winę.

ZAMORDOWANIE PŁK. KONOWALCA

Dn. 23 maja został zamordowany w Rotterdamie płk. Eugeniusz Konowalec przywódca osławionej Ukraińskiej Organizacji Nacjonalistycznej (U. O. N.). Morderstwa dokonał Ukrainiec Waluch, który występował w podwójnej roli działacza ukraińskiego i agenta G. P. U. W czasie spotkania z Konowalcem, Waluch doręczył mu paczkę, zawierającą rzekomo pieniądze, a w rzeczywistości — bombę zegarową. Wybuch bomby zabił Konowalca. Sprawca zamachu zbiegł, jak przypuszczają, na okręcie sowieckim.

Płk. Konowalec smutnie zapisał się w pamięci społeczeństwa ukraińskiego. Siedząc bezpiecznie zagranicą, organizował za obce pieniądze szereg zamachów terrorystycznych, jak: zamach na Marszałka Piłsudskiego we Lwowie, zamach na b. prezydenta Wojciechowskiego we Lwowie, zamordowanie kuratora Sobińskiego, zamordowanie Tadeusza Hołówki, zamordowanie min. Pierackiego i w. in. Zginął wreszcie sam od broni, którą przez długie lata się posługiwał, ucząc młodzież ukraińską najpodlejszej roboty, jaką jest skrytobójstwo.



PROGRAM RADIOWY

(Od dn. 12.VI do dn. 18.VI 1938)

Niedziela — dn. 12.VI. 9.15 Transm. uroczystości z Krakowa z okazji przywiezienia do Polski relikwi św. Andrzeja Boboli. 12.03 Poranek muzyczny z Łodzi. 13.15 Muzyka obiadowa z Katowic. 15.00 Audycja dla wsi. 17.00 Recital fortepianowy Henryka Sztompki. 17.30 Transm. z życia. 18.00 Popularny koncert Małej Orkiestry P. R. Transmisja ze Starego Teatru w Krakowie. 21.00 „Ta-joj" — wesoła audycja ze Lwowa. 22.00 „W letni wieczór".

Poniedziałek — dn. 13.VI. 16.00 Piosenki i cytra — koncert. 16.45 „W annamickim Pekinie" — reportaż. 17.00 Muzyka taneczna z płyt. 18.10 Polskie utwory fortepianowe. 19.00 Audycja żołnierska. 19.30 „Z ekranu na mikrofon"— koncert rozrywkowy muz. film. 21.00 Audycja dla wsi. 21.10 „Zapal sobie papierosa" — audycja muzyczno - słowna.

Wtorek — dn. 14.VI. 16.45 „Jan Matejko — opowieść biograficzna". 17.00 Muzyka taneczna. 18.10 Sonaty wiolonczelowe Händla i Bacha. 19.30 Śpiewa kwartet ludowy A. Zaremby. 19.50 Audycja dla wsi. 20.00 II wielki koncert symfoniczny — Festival Muzyczny na dziedzińcu Zamku Wawelskiego w Krakowie. 22.25 „Mozaika muzyczna.".

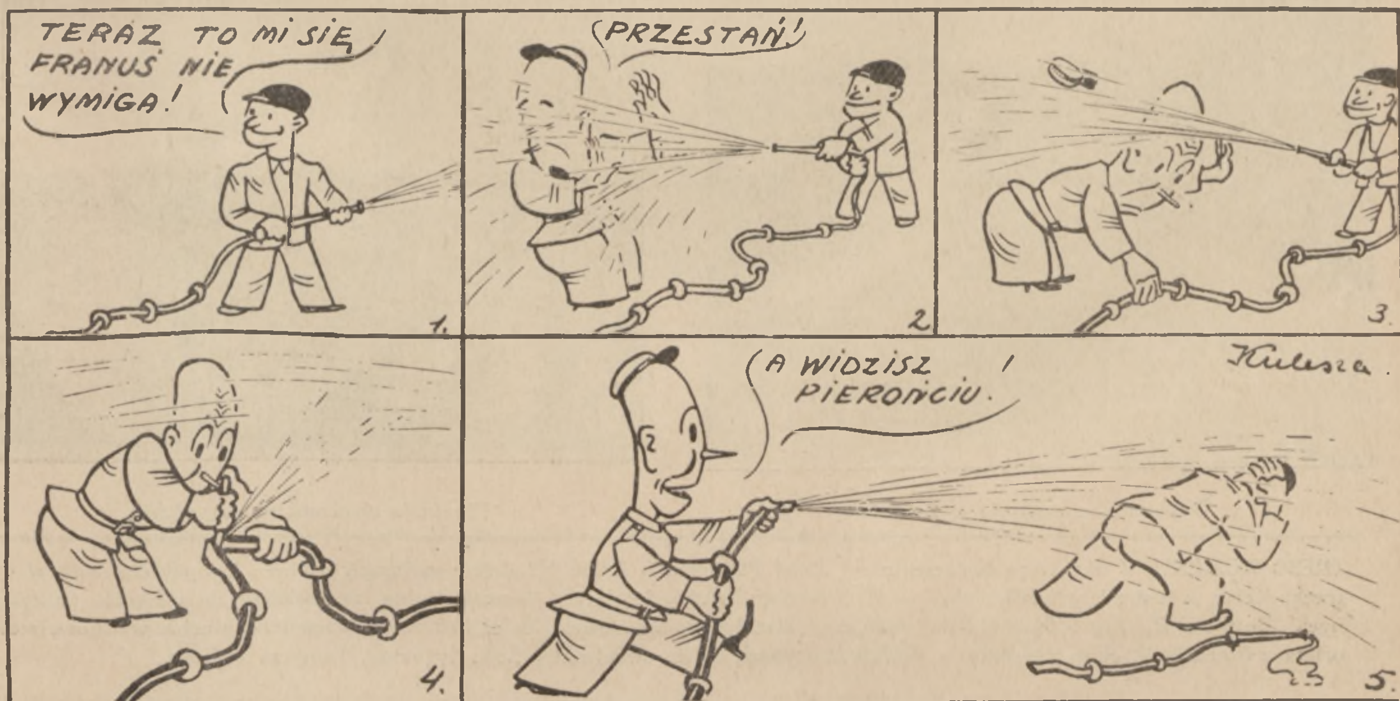
Środa — dn. 15.VI. 16.00 Koncert orkiestry P. P. W. 16.45 „Lotnictwo sanitarne" — odczyt. 17.00 Muzyka taneczna. 18.00 Rezerwat wykapów Wisły — pogadanka. 19.00 Pieśni polskich kompozytorów. 19.50 Audycja dla wsi. 20.00 III Wielki koncert symfoniczny — Festival Muzyczny na dziedzińcu Zamku Wawelskiego w Krakowie. 22.15 „Mikrofon wśród gwiazd" — reportaż z płyt.

Czwatek — dn. 16.VI. 9.00 Transmisja uroczystości Bożego Ciała ze Spały. 12.03 Muzyka hiszpańska z płyt. 13.20 Muzyka obiadowa. 15.00 Audycja dla wsi. 17.15 Wykorzystajmy lato dla zdrowia — pogadanka. 17.30 Reportaż z życia. 19.00 Oryginalny Teatr Wyobraźni: „Karabela dziadunia". 19.45 „Wiosna i miłość" — koncert rozrywkowy. 21.90 Wiązanka melodii z „Jadzi Wdowy" i „Damy od Maksyma".

Piątek — dn. 17.VI. 16.00 Orkiestra rozrywkowa z Łodzi. 17.00 Muzyka taneczna. 19.00 6 piosenek dla dzieci. 19.25 Na polską nutę — koncert rozrywkowy. 21.00 Audycja dla wsi. 21.10 Niebezpieczna konkurencja — wodewil humorystyczny. 22,00 5 wieków dawnej muzyki.

Sobota — dn. 18.VI. 16.00 „Mikrofon wśród gwiazd" — reportaż z płyt II cz. 16.45 „Ci, zo zostali na tyłach" — pogadanka. 17.00 Muzyka taneczna. 18.10 Koncert kameralny. 18.45 „Poronin w „Księdze ubogich" Jana Kasprowicza — kwadrans poetycki. 19.20 Melodie Wileńszczyzny (z Wilna). 20.00 Audycja dla Polaków za granicą. 21.00 Audycja dla wsi. 21.00 Koncret orkiestry dętej Pułku Strzelców Podhalańskich. 21.40 Transmisja fragmentów międzypaństwowego meczu lekko-atletycznego „Polska-Francja". 22.10 „Godzina niespodzianek".

JAK FRANEK RZEPKA „ODEGRAŁ SIĘ".



Ze świata



Ambasador Raczyński składa wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza w Bukareszcie.



Szkolny statek polski „Iskra“ podczas ostatniego reisu na wodach angielskich.



Widok ulicy w Szanghaju



Szkoła powszechna w Turcji.



Wspaniała autostrada w Kanadzie.



Plantacje owocowe w Argentynie.